Nr. 48. Kraków, Wtorek 18 Lutego 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Sprawa indemnizacyjna.

I.

Rząd austrjacki wniósł nakoniec do Izby poselskiej projekt „ustawy o zawarciu umowy z krajową reprezentacją Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem w celu uregulowania stosunków państwa do funduszów indemnizacyjnych Galicji wschodniej i zachodniej“. Podstawą projektu jest uchwała Sejmu, powzięta w r. 1882 na propozycję rządu. Przypomnijmyż treść jej w kilku słowach:

1. Rząd zrzekał się pretensji do Galicji co do sumy 75,172.560 złr. austr., wypłaconych ze skarbu państwa po koniec roku 1882 funduszom indemnizacyjnym wschodnio- i zachodnio-galicyjskiemu. (Jest jeszcze osobny krakowski fundusz indemnizacyjny na obszar byłej Rzeczypospolitej krakowskiej, który jednak do całej tej sprawy nie wchodzi).

2. Zamiast płaconych aż do owego czasu dorocznie 2,625.000 złr., obowiązywał się rząd płacić od r. 1883, aż do końca roku 1897 tylko 2,100.000 złr. rocznie, tytułem niezwrotnej „subwencji“ dla obu funduszów, a nadto 325.000 złr. rocznie zwrotnej, ale nieoprocentowanej zaliczki. (Skutkiem tego, ciężar krajowy miał powiększyć się od roku 1883 rocznie o 525.000 złr, tak jednak, że kraj ponosiłby natychmiast tylko o 200.000 złr. więcej, a 325 000 złr. brałby z skarbu państwa jako pożyczkę bezprocentową).

3. Kraj obowiązywał się ponosić całą resztę ciężaru indemnizacyjnego sposobem dodatków do podatków.

4. Kraj obowiązywał się sumę narosłą z dorocznej zaliczki skarbowej 325.000 złr. (a więc sumę 4,875.000 złr.) spłacić skarbowi państwa w latach 1899, 1900 i 1901 w ratach kwartalnych po 406.250 złr.

5. Gdyby dodatki do podatków z jakiejbądź przyczyny nie płynęły tak obficie, żeby pokrywały doroczny ciężar indemnizacyjny, skarb państwa zobowiązywał się dopomagać krajowi osobnemi pożyczkami zwrotnemi i oprocentowanemi po 5 od sta. Te pożyczki wraz z procentami miały być spłacane natychmiast, gdyby dodatki do podatków znów obficiej wpływać zaczęły; a na wszelkie wypadki kraj zobowiązywał się pobierać dodatki do podatków także jeszcze po zupełnem umorzeniu indemnizacji, t. j. po r. 1898 dopóty, dopókiby te pożyczki nie były spłacone.

6. Tak samo zobowiązywał się kraj pobierać dodatki indemnizacyjne w latach: 1899, 1900 i 1901 na spłacenie zaliczek skarbowych wspomnianych w punkcie tym, jako też w r. 1898 na spłacenie ostatnich obligacyj funduszu indemnizacyjnego zachodnio-galicyjskiego, w którym to roku skarb państwa nie da już żadnej „subwencji“ ani zaliczki bezprocentowej.

7. Po zatwierdzeniu tej umowy przez Radę państwa kraj obejmie oba fundusze indemnizacyjne w zarząd własny.

8. Umowa ta po zatwierdzeniu będzie wygotowana w dwóch równobrzmiących egzemplarzach, jednym dla austrjackiego Ministerstwa skarbu, drugim dla galicyjskiego Wydziału krajowego.

Oto treść umowy z r. 1882. Że ona i dziś jeszcze stanowi podstawę i zarazem także treść projektu rządowego, tłómaczy się tem jedynie, że Sejm uchwałami z dnia 20 stycznia r. 1887 i z dnia 18 listopada r. 1889 wypowiedział, iż trzyma się dotychczas jeszcze warunków określonych powyższemi punktami; inaczej nie byłoby dziś już owej podstawy, skoro od roku 1882 Sejm dwa razy się zmienił, a co jeden Sejm uchwalił, tego następny już trzymać się nie potrzebował, wobec faktu, że umowa nie stała się prawomocną w tej samej kadencji sejmowej, w której uchwalono jej warunki.

Zachodzi tedy pytanie: jak te warunki z r. 1882, które miały wejść w życie już od r. 1883, będą teraz zastosowane? Mogłoby się zdawać, że Sejm, oświadczając, iż trwa przy warunkach umowy z r. 1882, rozumie je *mutatis mutandis*, t. j. że warunki te o tyle ostać się mają, o ile zastosowane będą do chwili, od której umowa stanie się prawomocną, i że o mocy wstecz obowiązującej mowy być nie może. Innemi słowy: mogłoby się zdawać, że teraźniejszy projekt rządowy powie co do punktu pierwszego, iż państwo zrzeka się nietylko 75 172.560 złr., lecz także całych 18,375.000 złr., które zapłaciło w latach 1883 do 1889, i że dopiero od r. 1890 wejdą w życie warunki obciążające kraj więcej niż dotychczas.

Tymczasem projekt rządowy pojmuje rzecz tak, jakoby umowa obowiązywała rzeczywiście już od r. 1883, i powiada, że od tegoż roku tylko 2,100.000 złr. uważać należy za niezwrotną „subwencję“, 325.000 złr. za zwrotną zaliczkę, a nakoniec 200.000 złr. nazywa nadpłatą, co do której spłacenia ma nastąpić osobna umowa z Sejmem. W ten sposób z owych 18,375.000 złr., które państwo zapłaciło od r. 1883, ma wedle projektu rządowego być odpisanych tylko 14,700.000 złr., kwota 2,275.000 złr. ma być nieoprocentowanym długiem kraju, a nadto kwota 1,400.000 złr. ma stanowić drugi dług kraju, może nawet oprocentowany.

Motywów rząd nie dodał do projektu swego żadnych. Ale zdarzało się już, że rząd projekta swe później dopiero opatrywał motywami; więc pewnie i teraz spodziewać się ich jeszcze możemy. Chwilowo tedy czekajmy na motywy.

Z prowincji.

(List „Kurjera Polskiego“).

Bochnia, 15 lutego.

(*A. L. S.*) Od kilku tygodni gości tutaj prowincjonalny teatr polski p. Stanisławy Lasockiej pod kierunkiem p. Różańskiego. Chociaż w mieście nie ma dotąd odpowiedniej sali teatralnej, w małej salce przygodnej, w hotelu p. J. Baumana, teatr ten cieszy się powodzeniem, na które zasługuje, bo rozporządza wcale dobremi siłami i dobranym repertuarem. Przedstawiano *Minowskiego, Zagrodę Sobkową, Rodzinę Furjozów, Właściciela kuźnic, Wicka i Wacka, Państwa Wacków, Na jednę kartę* (Sienkiewicza), tegoż *Czyja wina, Kawalera marcowego* Blizińskiego itd., a wszystkie te sztuki dały nam poznać pp.: Szułkiewicza, Bolesława i Marję Puchalskich, Stolarskiego, Lasocką, Różańskiego i Zboińskiego — jako wcale poprawnie grających i pracowitych aktorów, którzy dają dowody sumiennej pracy i odpowiedniego talentu i umieją przezwyciężyć naturalne trudności teatrów prowincjonalnych, jako to: ubóstwo dekoracyj i efektów scenicznych.

Jednem słowem towarzystwo prowincjonalnego teatru pod firmą p. St. Lasockiej, zasługuje na wszelkie poparcie i powinno być w znaczniejszych miastach mile widzianem. — Balów publicznych w tym karnawale w Bochni wcale nie było; powiódł się jednak wybornie piknik urządzony przez liczne grono rodzin tutejszych w lokalu tutejszego Towarzystwa kasynowego.

Z początkiem roku odbyły się wybory w towarzystwach „Czytelni“ i „Lutni,“ które rozwijają się prawidłowo i w zdrowym kierunku. Prezesem Czytelni wybrany został ponownie jednogłośnie obywatel tutejszy i agent Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie p. Bolesław Żurowski, zaś prezesem „Lutni“ proboszcz tutejszy, ks. dr. Grzegorzek, który już od kilku lat przewodniczy temu pożytecznemu towarzystwu.

Jako pomyślny fakt zanotować wypada, że do wydziału „Czytelni,“ wszedł znany z gorliwej dla spraw oświaty życzliwości, profesor tutejszego gimnazjum p. Szymon Matusiak. Można się bowiem spodziewać, że przy jego pomocy i inicjatywie, wydział Czytelni zdoła pomnożyć „Odczyty popularne“ i „Pouczające wykłady,“ dla członków Czytelni, które obok dalszego wzrostu biblioteki i wypożyczalni powinny być jednym z najodpowiedniejszych środków należytego rozwoju tego bezsprzecznie dla licznych warstw mieszczańskich, rzemieślniczych i górniczych bardzo pożytecznego stowarzyszenia.

Ziemie polskie.

Z zaboru pruskiego.

Nie mamy od lat wielu polskiej wiarogodnej statystyki. Nie możemy się policzyć, ilu nas przybyło, ilu nas ubyło pod zaborem pruskim, a to, co podają prywatnie, nie stoi na zbyt silnej podstawie.

Że się jednak nie cofamy w tył, tego dowodzi najprzód owa skarga na wzrost ludności polskiej pod panowaniem pruskiem, z którego to powodu wypędzono 40,000 Polaków za kordonowe słupy, a powtóre, niewzruszone cyfry ze statystyki wyborów do parlamentu.

Wybieraliśmy dotychczas do walnego sejmu Rzeszy niemieckiej siedm razy: 1871, 1874, 1877, 1878, 1881, 1884, 1887. Z małym wyjątkiem liczba głosów polskich rosła przy każdym wyborze. I tak mieliśmy:

w roku	głosów polskich	posłów
1871	176,342	14
1874	208,797	14
1877	217,157	14
1878	216,148	14
1881	200,734	18
1884	203,188	16
1887	219,973	13

Przed trzema laty oddaliśmy zatem przy wyborach największą dotychczas liczbę głosów polskich, z której się pokazuje, iż w przeciągu lat szesnastu, liczba głosów polskich oddanych na kandydatów Polaków pomnożyła się o czterdzieści cztery tysiące, to jest o przeszło *jednę czwartą*.

Ile tymczasem głosów polskich padło na kandydatów niemieckich pod przymusem grozy chlebodawczej? — na to pytanie statystyka nie daje nam odpowiedzi, ale w każdym razie, liczba ta wcale nie jest mała, i gdyby te głosy ze samych Prus Zachodnich i Wielkopolski dołączyć do cyfr powyższych, mielibyśmy z pewnością głosów 300.000, a głosy polskie na Górnym Śląsku i w Prusach Wschodnich z pewnościąby tę liczbę podwoiły i podniosły do 600.000, a najmniej do pół miljona.

W tegorocznych wyborach do parlamentu, organizacja nasza wyborcza odbywać będzie pierwszą ogólniejszą próbę. Jeżeli przepisy regulaminu z dnia 2 października 1888 r. choć w połowie zastosowane i przeprowadzone zostały — rezultat będzie niezawodnie widoczny i okaże nam o ile przy dobrej woli i jakiej takiej pracy, liczbę wyborców powiększyć można.

Zestawiając liczby głosów polskich oddanych w okręgu wyborczym wyrzysko szubińskim, przychodzimy do wprost przeciwnego rezultatu. Weźmy tylko cyfry z lat 1884 i 1887. W r. 1884 kandydat nasz p. Leon hr. Skórzewski otrzymał głosów 9.605, podczas gdy na przeciwnika jego padło 8.561. W r. 1887 natomiast liczba głosów polskich zniżyła się na 9.585, liczba głosów niemieckich wzrosła do 10.173. Przy następujących wyborach uzupełniających z powodu śmierci posła niemieckiego — liczba głosów polskich znów spadła na 8.122. Było to 4 stycznia 1888 roku.

W przeciągu lat 4 ubyło nam głosów polskich około 1.500.

Odzyskajmy te głosy w okręgu wyborczym szubińsko-wyrzyskim a z pewnością kandydat nasz wyjdzie zwycięzko z urny wyborczej, a regulamin wyborczy zdobędzie sobie uznanie.

W każdym razie spodziewamy się, że w lutym r. 1890 liczba głosów polskich oddanych w Księztwie i w Prusach Zachodnich na kandydatów Polaków dojdzie po raz pierwszy do *ćwierć miljona*.

Eppur si muove!

Wiadomości polityczne.

Reskrypta w sprawie robotniczej.

Wiele wrażenia zrobiły dwa artykuły zamieszczone w dzienniku wiedeńskim *Tägliche Rundschau* podające cały przebieg rzeczy, jaki poprzedził znane reskrypta cesarskie. Zapatrywania cesarza różnić się mianowicie miały znacznie od zdania księcia Bismarcka względem stanowiska, jakie zająć według jego zdania trzeba wobec dążności socjalistów. Dlatego to kanclerz, nie chcąc zostawać w opozycji ze zdaniem cesarza, złożył tekę ministerjum handlu i zostawił mu otwartą drogę do próby zaprowadzenia innych, łagodniejszych środków. *Rundschau* wyraża przekonanie, że Wilhelm II. nienawidzi systemu prowokacyjnego; z tego powodu musiał ustąpić Krüger. Charakterystyczną i ciekawą jest rzeczą, że mimo iż wiarogodność tych szczegółów jest bardzo problematyczną, żadne z pism urzędowych lub półurzędowych nie zaprzeczyło dotychczas doniesieniom *Rundschau*. Cała prasa europejska zajmuje się obecnie powyższemi dwoma artykułami.

Położenie w Grecji.

Nowoje Wremja poświęca artykuł wstępny z dnia 12 lutego sprawom greckim: „Wczoraj na pierwszem, po feryjnej przerwie z powodu świąt Bożego Narodzenia posiedzeniu parlamentu greckiego, przedmiotem rozpraw okazał się jakiś zagadkowy *incydent*, którego bohaterami byli oficerowie garnizonu miasta Larysy. Jeden z wodzów opozycji, były minister Kmunduros, zwrócił się do rządu z zapytaniem: czy prawdą jest, iż wspomnieni oficerowie odmówili posłuszeństwa swojej zwierzchności i doręczyli królowi memorjał, „wymagający dla armji niezawisłości politycznej (?!) i politycznego wpływu (?!)“. Prezes ministrów, Trikupis, energicznie zaprzeczał tym faktom, nie powiedział przecież, ażeby w Larysie nie zaszło stanowczo nic podobnego; powstawał tylko na to, iż opozycja „niezmiernie powiększa“ znaczenie zdarzenia. Skoro zaś drugi wódz opozycji, także były minister, Delyannis, zażądał, ażeby rząd odpowiedział stanowczo: wykryto czy nie wykryto pomiędzy oficerami nieposłuszeństwo, prezes gabinetu oznajmił, że prowadzi się śledztwo, i że tymczasem żadnych szczegółów zakomunikować nie może.

„Z tej drugiej odpowiedzi Trikupisa widocznie wypływa wniosek, że w Larysie w rzeczywistości zdarzyło się coś smutnego z punktu widzenia wojskowej dyscypliny, i że istotnie osobami, które wywołały *incydent*, byli oficerowie miejscowego garnizonu.

„Mimowoli przypomina się powstanie wojskowe, które wybuchło w dniu 12 lutego roku 1862 w Nauplji, będące preludjum do rewolucji wybuchłej w kilka miesięcy potem (21 października r. 1862), która strąciła króla Ottona z tronu greckiego. Powstanie wojskowe w Nauplji podobnież rozpoczęło się od nadwerężenia wojskowej dyscypliny przez oficerów garnizonu ufortyfikowanego tego miasta. Oficerowie ci również zwrócili się z początku do rządu z żądaniami politycznej natury i, skoro na to odpowiedziano im odmową, pociągnęli za sobą wojsko, zamknęli się w Nauplji, czyniąc to miasto centrum powstania, które szybko ogarnęło okoliczne prowincje. Blisko trzy miesiące minęły, zanim powstanie zostało stłumione wskutku wzięcia Nauplji przez wojska, wierne królowi (20 kwietnia), a w pół roku potem wybuchło nowe powstanie w samejże stolicy królewskiej, w czasie nieobecności króla i królowej, będących wówczas na przejażdżce morskiej. Otton I. nie powrócił już do Aten, lecz udał się do Kortu, należącego wówczas do Anglików, a następnie wyjechał przez Wenecję do Bawarji.

„Nie chcemy bynajmniej przez przypomnienie przytoczonego zdarzenia historycznego dać do zrozumienia, iż zagadkowy fakt, jaki zdarzył się w Larysie, doprowadzić może do podobnych następstw. Król Otton był bezdzietny i przez naród nielubiony. Obecny król Hellenów znajduje się zupełnie w innych warunkach. Posiada następcę, urodzonego z matki prawosławnej i ochrzczonego w wierze prawosławnej przy urodzeniu. Jej Królewska Mość, Olga Mikołajewna, cieszy się w Grecji wielką popularnością, sam zaś król Jerzy I — jest szanowany i lubiany.

„Przytoczyliśmy fakt powyższy dlatego tylko, ażeby przypomnieć, iż skłonność do wojskowych pronunciamento nie stanowi w armji greckiej nic zupełnie nowego i niebywałego. Należy przypuszczać, iż winowajcy smutnego *incydentu* nie znajdą współczucia ani u swoich towarzystw, ani w armji wogóle. Trikupis zupełnie dobrze postąpił, odmawiając udzielenia objaśnień opozycji parlamentarnej i unikając w ten sposób nadania całkiem zbytecznego rozgłosu tej sprawie, prawdopodobnie niewychodzącej dotychczas po zagranicę bezsensownego wybryku kilku gorących głów“.

Karta Komarowa.

Donieśliśmy w swoim czasie, że moskiewskie „Towarzystwo słowiańskie“ wydało kartę geograficzną półwyspu bałkańskiego, i że w Serbji powstało wskutek niej wielkie oburzenie. Nie dalej jeszcze niż wczoraj zebrali się uczniowie uniwersytetu belgradzkiego, i obradowali nad tem, żeby się wyprzeć Komarowa i zaznaczyć brak jego kompetencji przy oznaczaniu granic Serbji, którą traktuje czysto etnograficznie i w ten sposób interesa serbskie naraża. Prasa urzędowa rosyjska gorliwie potępia kartę Komarowa, chcąc w ten sposób przez jeszcze jeden fakt więcej zadokumentować swoje przychylne dla Serbji usposobienie.

Emin-basza.

Słynny podróżnik afrykański, Gerhard Rohlfs, robi w *Köln. Ztg* propozycję zebrania pół miljona marek dla Emina-baszy. Za te pieniądze mógłby on wrócić do prowincyj w środkowej Afryce, których był gubernatorem z ramienia Egiptu. Kraje te są niezmiernie ważne dla niemieckich kolonij w Afryce wschodniej a Emin widocznie nie myśli bynajmniej oddawać już usług swoich egipskiemu rządowi. Autor artykułu nie zastanawia się jednak nad tą kwestją, czy Anglicy pozwolą wrócić Eminowi do Wadelai; wiadomo przecież, że wszelkiemi siłami starali się przeszkodzić, dokładając starań, żeby niemiecka wyprawa dla wyratowania Emina nie doszła do skutku.

WSPOMNIENIA Z R. 1870.

Według opowiadania pruskiego oficera
spisał
JÓZEF ROGOSZ.

V.

Różne koleje.

(Ciąg dalszy.)

Gdy przedemną stanął, z ciekawością wlepiłem wzrok w jego twarz błotem obryzganą. Zdawało mi się, żem gdzieś widział tego człowieka. Młody był jeszcze i blondyn, jak wogóle Francuzi.

Nachyliwszy się nademną, zapytał wprawdzie po francusku, lecz akcentem śpiewającym litewskim:

— Co panu jest?

Wytrzeszczyłem oczy, bo i jego głos nie był mi obcy.

Wypadek zrządził, że gdy kapitan do mnie przemawiał, wszedł jakiś żołnierz i coś mu zaraportował.

Kapitan, aby go wysłuchać, odwrócił głowę. Dzięki temu ruchowi, ujrzałem na jego szczęce szeroką bliznę od postrzału.

Teraz nie mogłem dłużej wątpić. Dziwnem losu zdarzeniem wpadłem w ręce temu samemu Litwinowi, który przed kilku miesiącami we Wrocławiu przyszedł mnie prosić na świadka. Zaiste, rzadki to zbieg okoliczności, niemniej jednak prawdziwy.

— Kapitanie, jeśli się nie mylę, juźeśmy się gdzieś widzieli — przemówiłem doń po polsku.

— W Imię Ojca, Syna i Ducha świętego! — zawołał, żegnając się ze zdumienia. — Ziomku, jesteś pono ten sam, który we Wrocławiu oddał mi taką przysługę, że mu jej nigdy nie zapomnę.

— Przyznaję, żeśmy się widzieli we Wrocławiu, ale zaprzeczam, bym ci się czemkolwiek przysłużył.

— To już moja rzecz osądzić, moja! Któżby przypuścił kiedy, że się jeszcze zobaczymy?... Wprawdzie bardzo mi teraz przykro, żem wam skórę przetrzepał, lecz musiałem, słowo honoru, musiałem... Przepraszam cię za to, drogi ziomku, bardzo cię przepraszam.

— Nie masz, kolego, za co mnie przepraszać, ja na twojem miejscu tak samo bym postąpił.

— A widzisz... Cieszy mnie to niewymownie, że się tak zgadzamy, bardzo mnie to cieszy, drogi ziomku! Choć raz nam się udało... żołnierze wasi uciekali, aż się za nimi kurzyło. Trzynastu leży jeszcze na dworze, a was tu dwóch, razem piętnastu. Chwała Panu Bogu i za to... Ale ty, drogi ziomku, możeś ranny?... Mów, mów przyjacielu.

Z temi słowy nachylił się nademną i za szyję mnie objąwszy, zaczął całować.

Żołnierze jego patrząc na to, głowami kręcili. Kto wie nawet, czy nie byliby własnego dowódzcy podejrzewali, gdyby on nie był temu przeszkodził; domyśliwszy się bowiem ich uczuć, zaraz im powiedział, kto jestem i wśród jakich okoliczności widzieliśmy się we Wrocławiu.

Usłyszawszy żem Polak, rozjaśnili twarze i teraz jeden po drugim przychodzili dłoń mi uścisnąć. Nie bardzo byłem im za to wdzięczny, silne bowiem szarpanie ręki, powiększało mi ból w piersiach. Gdym kapitana Korejkę uspokoił co do mojej osoby, bardzo się tem ucieszył.

— Skoro tak, to wkrótce ztąd wyruszymy — rzekł, podając mi zapałkę do cygara. — Bo trzeba ci wiedzieć, kochany ziomku, że ja teraz uczę Francuzów naszego sposobu wojowania. Co dzień jesteśmy wszędzie i nigdzie. Skoro zaufali mi kompanję, więc muszę się pilnować, by mi nie zarzucili, żem im ludzi zmarnował. Za godzinę opuścimy to miejsce i pójdziemy dalej szczęścia szukać. Rad nie rad, ziomku, będziesz musiał włóczyć się z nami jako jeniec, chyba, że weźmiesz Boga na pomoc i przystaniesz do Francuza.

— Pomówimy jeszcze o tem — odrzekłem.

Podczas gdym z Korejką rozmawiał, rotmistrz Ernest, na rękach felczera, który go opatrywał, ducha wyzionął. Za zezwoleniem kapitana zabrałem wszystko, co miał przy sobie, by to rodzinie odesłać, zegarek zaś jego został moją własnością, prócz złotego medaljonu, który postanowiłem zwrócić markizowi.

Czyniąc zadość memu życzeniu, poczciwy Litwin nie kazał wrzucić rotmistrza do wspólnego dołu, który dla zabitych żołnierze wykopali, lecz pozwolił go pochować w osobnym grobie, na którym zatknęliśmy krzyż z napisem: „Baron Ernest“. W rok później rodzina nieboszczyka sprowadziła jego zwłoki do Niemiec.

* * *

Około południa strzelcy ruszyli w pochód, późnym zaś wieczorem stanęliśmy w jakiejś miejscowości fabrycznej, której mieszkańcy kapitana i jego kompanję przyjęli z największym zapałem.

Ponieważ Korejko bał się, żeby robotnicy nie zechcieli Prusaków znieważyć, przeto ulokował mnie za miastem, w pięknej willi, stojącej na uboczu wśród wieńca drzew rozłożystych.

— Mieszkańca tego domu znam oddawna — rzekł, do willi mnie wprowadzając.—Jest to człowiek stary, przytem ślepy. Lokaj. tak samo jak on sędziwy, jest jedynym jego towarzyszem i przyjacielem.

— Jak się nazywa? — zapytałem.

Kapitan wymienił jego nazwisko.

Brzmiało ono całkiem jak polskie.

— Polak?

— Nie wiem czy Polak, czy Rosjanin, nazwisko to bowiem spotyka się tak dobrze u nas, jak w carstwie, ale choćby nawet pochodził z polskiej rodziny, niceby nam z tego nie przyszło, bo ten człowiek zatracił całkiem poczucie swojej narodowości i dziś poczytuje się za Francuza.

— Jakim językiem mówi?

— Tylko po francusku.

— Znasz go oddawna kapitanie?

— Od dwóch lat. Poznałem go przypadkiem w Epinal, na przedstawieniu „Afrykanki“. Siedział obok mnie i zachwycał się muzyką. Wszczęliśmy rozmowę i w ten sposób zrobiła się nasza znajomość. Później odwidziłem go tu, w domu; teraz, podczas wojny, byłem także kilka razy u niego z moimi strzelcami. Szczególny to człowiek! Sędziwy, ślepy, a mimo to niezmiernie ciekawy. Wypytywał mnie o wszystko, nawet o moje stosunki rodzinne...

Tak rozmawiając, weszliśmy do willi, gdzie przywitał nas najpierw służący. Dopiero po dłuższej chwili zjawił się sam gospodarz. Był wzrostu niskiego, suchy; długie, a jak mleko białe włosy spadały mu na ramiona.

Dowiedziawszy się kto przybył, wyciągnął do Litwina obie ręce, które gość serdecznie uścisnął.

Widziałem, że przybycie Korejki wielką mu przyjemność sprawiło; pomięte jego oblicze było rozpromienione. Usłyszawszy od kapitana, że miał tego dnia pomyślną potyczkę z Prusakami, zaczął mu gratulować, przyczem za szyję go objął. W tej chwili, ja coś po polsku do kapitana zagadałem. Ten mi na to także po polsku odpowiedział. Nasz gospodarz podniósł głowę i zaczął słuchać, jakby sobie co przypominał. Widząc to, mówiliśmy dalej w ojczystym naszym języku. Słuchał ciągle, i to czoło marszczył, to brwi do góry podnosił a oczy szeroko roztwierał, jakby nas koniecznie chciał zobaczyć. Potem na ustach osiadł mu uśmiech bolesny.

— Polaki!.. Polaki! — szepnął.

Chociaż rzadko słyszałem język rosyjski, nie trudno jednak było mi poznać po akcencie, że stojący przedemną starzec był z pochodzenia Rosjaninem. Ponieważ to odkrycie nie sprawiło mi wielkiej przyjemności, przeto, żeby mu odjąć możność robienia dalszych uwag, zacząłem mówić po francusku.

Zatrząsł się, jakbym mu największą przykrość sprawił, i zwracając się w stronę, gdzie stałem, rzekł:

— Mówcie po waszemu, mówcie...

Tyle rzewnej prośby miał w głosie, że postanowiłem uczynić zadość jego życzeniu. Rozmawiałem tedy długo z kapitanem o wojnie, która właśnie się toczyła, o stosunkach w naszej ojczyźnie, o położeniu we Francji i o wielu innych rzeczach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

życia amerykanek.

II.

New-York, miasto cesarskie, jak się samo nazywa, urosło do potęgi, o jakiej trudno sobie wyrobić z daleka pojęcie.

W żadnem też z miast Stanów Zjednoczonych życie towarzyskie nie doszło do tego stopnia rozwoju, co w New-Yorku, który jest zarazem rajem niezamężnej amerykańskiej kobiety...

Życie towarzyskie, którego ona jest duszą, urządzone jest wyłącznie dla niej, a obyczaje amerykańskie zapewniają jej najzupełniejszą swobodę. Dzielne amazonki, panny amerykańskie jeżdżą konno po alejach Central-parku po kilka razem, lub w towarzystwie mężczyzn, którzy chwilowo dostąpili zaszczytu składania im swych hołdów, albo też powożą lekkiem „buggy“, szybko i odważnie. W zimie urządzają spacery sankami, lub ślizgają się na jeziorach. Spotkać je można w wielkich magazynach, w modnych cukierniach bez innej opieki, tylko w towarzystwie przyjaciółek lub przyjaciół; wieczorem w teatrze lub na balu; w lecie w Newport, Saratoga, Long-Branch, Bar-Harbar, w toaletach rzeczywiście przerażających zbytkownością; w jesieni pociągają je Paryż i Londyn, Rzym i Florencja, Neapol i Lucerna. Zapełniają najwspanialsze hotele swoją hałaśliwą wesołością, ekscentrycznemi fantazjami; spotkać je możesz na wszystkich ulicach, niezmordowane w wycieczkach, zwidzające wszystko, wszędzie z taką samą jak u siebie swobodą, niedbające o wrażenie, jakie wywołują, o komentarze i plotki, jakie im zachowanie obudza.

— Bardzo to wszystko piękne — mówił Walpole — ale co z tem robić w domu?...

Zaiste, pytanie to samo się przez się narzuca. Niepodobna przypuścić, aby panna, nawykła do takiej swobody, do takiego zbytku i niepodległości, mogła zastosować się później bez wszelkich trudności do zmienionych warunków w pożyciu małżeńskiem. Zdawałoby się, że amerykańska panna, podobnie wychowana, zdolna być tylko ciężarem w domu mężowi, a niejednokrotnie zgorszeniem i wstydem. P. de Varigny twierdzi, że jest zupełnie przeciwnie. Wbrew wszelkim najprawdopodobniejszym przypuszczeniom utrzymuje on, że amerykanki po tak spędzonych latach panieńskiego żywota, stają się najspokojniejszemi małżonkami, pilnującemi ogniska domowego, a umiejącemi zarazem reprezentować wybornie honor domu.

Wcześnie, w zetknięciu się z towarzyszami tego samego wieku — pisze p. Varigny — wyobraźnia amerykanki uspokoiła się i przybrała kierunek rozsądny; porywy w świat tajemniczy nie istnieją, przed oczami jej są typy żyjące, nie zaś nieprawdopodobni bohaterowie; złudne marzenia zastępuje prozaiczna rzeczywistość; poetyczne iluzje znikają wobec zdrowego rozsądku, a przezorność i przenikliwość nie dają przystępu nieokreślonym marzeniom i mistycznym porywom.

Po takim wstępie przechodzi p. de Varigny do najbardziej drażliwego punktu — do flirtu.

Amerykanka umie korzystać z flirtu ze zręcznością swojej płci właściwą, z tą ufnością, jaką ją napawa przekonanie o powszechnym dla niej szacunku, z rozwagą wcześnie nabytego doświadczenia, a wreszcie z przeświadczeniem, że od użytku, jaki z flirtu uczyni i od wyboru, na jaki się zdecyduje, zależy szczęście jej życia. Nikt jej tego wyboru nie narzuca; za niego jest ona i wyłącznie odpowiedzialną, a przygotowano ją do tego od dzieciństwa. Przyzwyczajona do hołdów mężczyzn, komplementami ich nie zawraca swojej głowy. W tych główkach na pozór lekkomyślnych jest więcej dyplomacji, serce spokojniejsze, a natura chłodniejsza, niżby to mniemać można na podstawie pozorów. *(Dok. nast.)*

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Za inicjatywą p. prezydentowej Mochnackiej i p. Niedziałkowskiej zawiązał się komitet dla urządzenia rautu na budowę domu dla kolonji wakacyjnej dziewcząt. Sympatyczny ten cel obudził żywe zajęcie naszych panien, które ofiarowały swój współudział dla osiągnięcia jak najświetniejszego rezultatu.

* Do Szanownych Zarządów wszystkich towarzystw, stowarzyszeń, korporacyj, muzeów, bibljotek i instytucyj (finansowych, humanitarnych, zarobkowych, spożywczych etc.) istniejących we Lwowie, odzywa się miejskie biuro statystyczne z prośbą o nadesłanie mu po egzemplarzu statutów, regulaminów i sprawozdań za rok 1889 z oznaczeniem roku założenia odnośnej instytucji. Te zaś towarzystwa i instytucje, które nie wydają sprawozdań drukiem, mają nadesłać następujące informacje za rok 1889: 1. rok założenia; 2. cel; 3. zarząd; 4 liczba członków; 5. obrót funduszów; 6. czy towarzystwo posiada zbiory, bibljotekę etc. w jakiej ilości i kto z nich może korzystać.

* Koncert Mierzwińskiego zapowiada się świetnie Wspaniały program obejmuje arje z opery *Wilhelm Tell;* sławną „Sycyliankę“ z opery *Robert Djabeł*, arję z *Halki* i całą wiązankę nowych pieśni jak Gounoda „Myrtil,“ „Méha,“ Adama „Noël,“ oraz krakowiak „Wesół i szczęśliwy“.

* † Paweł Rawicz Kosiński, radca dworu. były poseł na Sejm krajowy, zmarł d. 14 b. m. we Lwowie, w 68 roku życia. W ciągu 44 letniej czynnej służby rządowej przy władzach administracyjnych w różnych okolicach kraju przebytej, pozostawił on wszędzie po sobie zaszczytną pamięć. Pomimo, że znaczna część jego karjery urzędowej przypadła na czasy wrogich naszemu narodowi systemów, umiał ś. p. Paweł Kosiński z podziwienia godnym taktem godzić obowiązki prawego obywatela z obowiązkami urzędnika. Szczery, otwarty, naturalny w obejściu z każdym, z kimkolwiek miał do czynienia, nie dyplomacją, nie kompromisami z sumieniem, ale niezachwianą prawością charakteru pokonywał wszystkie trudności. Ostatnich kilkanaście lat swej służby rządowej przebył ś. p. Paweł Kosiński na stanowisku starosty powiatowego we Lwowie. Cześć jego pamięci!

KURJER PROWINCJONALNY.

* Nowy Sącz dnia 11 lutego. — Rozrywki zapustne odbywają się u nas dość raźno, na przekor ospałości influencyjnej. Z 5 zabaw Kasyna wojskowego, do udatnych zaliczymy ową z dnia 6 bm., gdzie był koncert przybyłej z Krakowa muzyki wojskowej, i z 2 sztuczek złożone przedstawienie amatorskie, w którem z dobrem powodzeniem brali udział: pani Sło..., pp. Elin..., Wy..., Hoł... itd. – Wszelako nad wojskowem góruje Kasyno cywilne, które oprócz 3 zabaw urządziło dnia 8 b m. bal na wsparcie weteranów. Z tańców charakterystyczny był kotyljon kosynierów. Ta prawdziwa niespodzianka sprawiła w sali wielkie wrażenie. Pomysł to bardzo szczęśliwy, a wpadł nań p. dr. Chlebowski, który chciał tańcom nadać cechę historyczną. Zabawa odbyła się świetnie, zwłaszcza przy licznym współudziale przybyłych gości z okolicznych dworków, którzy poczuwają się jeszcze do obowiązku pamiętania o weteranach. Jeden z uczestników powstania z 1863 r. p. W. z T. przyjął w drugiej połowie zabawy kierownictwo i ożywiał swą werwą całą zabawę, która przeciągnęła się aż do godz. 6 zrana. Czystego dochodu przyniósł wieczór przeszło 100 złr., bo przy kasie wiele wpływało naddatków. Zadziwia nas tylko, dlaczego z miasta ledwie 6 osób zjawiło się na sali. Wszak tyle mamy głośnych w mieście patrjotów. Miałyżby ich ostentacyjne słowa być czczą komedją, za którą tak mało w skutkach zjawia się poczucia?! Kasyno urządza jeszcze w d. 17 b. m. loterję fantową na rzecz ubogiej młodzieży. — Także i „Sokoły“ nasi zdobyli się na dwa ochocze wieczorki, i na silną manifestację przy sposobności srebrnego wesela swego prezesa. Jak widzicie więc, nie brak nam ochoty, chociaż myśl o influency trapi nas wszędzie, co także widzieliśmy na 2 zabawach w Czytelni, gdzie publiczności przybyło stosunkowo nie wiele. I kolejowcy nasi nie śpią, owszem ci jeszcze większy od Kasyna wywołali efekt przez urządzenie z muzyką „krakowskiego wesela“, złożonego z 36 osób umieszczonych na 9 wozach. Na tem opis zabaw urywam, bo wiem, że *Kurjer Polski* lubi tylko zwięzłe listy. Zaznaczam jedynie krótko, że bawiono się ochoczo przy różnych okazjach tak w domach prywatnych, jak w towarzystwach. Kilka zabaw zapowiedziano jeszcze na koniec karnawału.

* Przemyśl dnia 16 lutego. — Przed kilku dniami odbył się tu przegląd ochotniczej straży pożarnej i wypadł zadawalniająco. Naczelnikiem straży jest p. Amort. — Dnia 23 b. m. odbędzie się walne zgromadzenie członków Kasy chorych Stow. przemysłowców wyrobów kruszcowych. — Ogień kominowy wybuchł w zeszły czwartek zrana w kamienicy Esriela Barana. Tegoż dnia zgorzały na Przekopaniu nad Wiorem, dom mieszkalny i stodoła. Powodem pożaru była nieostrożność mieszkańców. Budynki były ubezpieczone. *Ego.*

* Ipostie dnia 15 lutego — Przed paru dniami posprzeczal się włościanin, Mihalaki Hostiuk, z kochanką swoją Katarzyną Tofan i uderzył ją kołem w głowę tak potężnie, iż roztrzaskał jej czaszkę, co spowodowało natychmiastową śmierć nieszczęśliwej.

* Czerniowce dnia 16 lutego. — Odnośnie do rezolucyj, uchwalonych przez Sejm bukowiński, minister sprawiedliwości wezwał tutejsze prezydjum sądu krajowego, ażeby poczyniło dochodzenia, o ile miejscowości Waszkowce nad Czeremoszem i Bojany nadają się na siedziby sądów powiatowych. — Wczoraj o godz 4¹/ po południu zaalarmowano straż ogniową wiadomością, iż w domu pod l. 78 przy ul. Ruskiej wybuchł pożar w izbie, zamieszkałej przez ubogą kobietę. p Teresę Czechowską, która na widok straty całego swego mienia, popadła w taki żal, iż bez świadomości swego czynu, rzuciła się w płomienie. Jedynie obecnemu przy pożarze pułkownikowi Weissowi, należy zawdzięczyć ocalenie zrozpaczonej kobiety od niechybnej śmierci. Polecił on natychmiast jednemu z żołnierzy pochwycić panią Cz. i wynieść z płomieni. Pożar wkrótce stłumiono — Ks. Michał Piotrowski, proboszcz rzym.-kat. w Sadagórze, otrzymał w uznaniu swej pracowitej działalności kapłańskiej godność kanonika.

KURJER SZKOLNY.

* Sprawa stabilizacji katechetów przy szkołach ludowych jest już na ukończeniu, gdyż rozporządzeniem z dnia 6 lutego br. l. 201 rozpisała c k. okręgowa Rada szk. w Tarnowie konkurs następującej treści:

C. k. okręgowa Rada szkolna ogłasza niniejszem konkurs, celem stałego obsadzenia następujących posad katechetów i nauczycieli religji mojżeszowej:

1) Posady katechety w wydziałowej szkole żeńskiej, połączonej z 4-klasową szkołą pospolitą w Tarnowie, z płacą roczną 860 złr. tudzież posady katechety w 7 klasowej szkole męskiej pospolitej w połączeniu z 4-klasową szkołą męską w Tarnowie z płacą 700 złr. i z dodatkiem na pomieszkanie 70 złr.

2) Posady nauczyciela religji wyznania mojżeszowego w wydziałowej szkole żeńskiej połączonej z 4 klasową szkołą pospolitą i 4-klasowej szkole żeńskiej w Tarnowie z płacą roczną w kwocie 860 złr., tudzież posady nauczyciela religji wyznania mojżeszowego w 7 klasowej szkole męskiej pospolitej w połączeniu z 4-klasową szkołą męską pospolitą w Tarnowie z płacą roczna 700 złr. i dodatkiem na pomieszkanie w kwocie 70 złr. Przyczem zauważa się, że posady osobnego nauczyciela religji nie można równocześnie piastować z posadą dusz pasterską i że nauczycielami religji w myśl § 3 ustawy z dnia 1 grudnia 1889 nr 71 Dz. ust. kraj. mogą być dla nauki religji katolickiej tylko kanonicznie ordynowani świeccy lub zakonni kapłani a dla nauki religji izraelickiej tylko te osoby, które ukończyły szkołę rabinów i złożyły egzamin na rabina z dobrym postępem, lub też, które mają kwalifikację, przepisaną do udzielania nauki religji.

Termin do wnoszenia podań za pośrednictwem swych Władz do c. k. okr. Rady szkolnej w Tarnowie do dnia 8 marca b. r.

KÓŁKA ROLNICZE.

* Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych wzywa panów producentów i dostawców nasion, aby zechcieli najdalej *do 5 marca b. r.*, przedłożyć Zarządowi głównemu ofertę na dostawę nasion, t. j. jarą pszenicę, względnie „Przewódkę“, konicz i trawy, groch, bób, fasolę, kukurydzę, owies, proso, nasienie kapusty, buraków pastewnych i marchwi, z podaniem cen z dostawą do kolei i z podaniem ilości w kilogramach nasion mających być dostarczonych. Oferty z próbkami w ilościach pół litrowych, należy nadesłać do Zarządu głównego Tow. Kółek rolniczych, ul. Ossolińskich l. 15.

Lwów dnia 15 lutego 1890.

Za Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych
Zielonka.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna zamianowała: tymczasowego nauczyciela Aleksego Hudymę, w Głuchowicach, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filialną w Głuchowicach; tymczasowego nauczyciela Jana Mielecha, w Stanach, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Stanach; stałą nauczycielkę młodszą Helenę Barbacką, w Nowym Sączu, stałą nauczycielką sześcio-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Nowym Sączu; tymczasową nauczycielkę Walerję Kotlarską, w Nowym Sączu, stałą nauczycielką młodszą sześcio klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Nowym Sączu; stałą nauczycielkę szkoły ludowej w Zakliczynie *ad* Siepraw, Anielę Porębską, stałą nauczycielką młodszą, zawiadującą szkołą filialną w Chrości.

KURJER WARSZAWSKI.

* Wkrótce otwartą zostanie w Warszawie wielka fabryka świec stearynowych.

* Najnowszy obraz autora „Nany“, Suchorowskiego, p. t. „Magdalena“, przybędzie do Warszawy w pierwszych dniach marca. Obraz obecnie został wysłany do Rygi zkąd nadejdzie na jedną z tutejszych wystaw. Artysta z wyborem miejsca wstrzymuje się aż do osobistego przybycia.

* Znany akwarelista, Juljan Fałat, otwiera czasową pracownię w Warszawie.

* P. Antoni Lange, młody, uzdolniony publicysta, przybył z Paryża do Warszawy.

* Pewien przedsiębiorca stanowczo zamierza sprowadzić do Warszawy francuzką operetkę na czas sezonu teatrzyku Eldorado. I to wtedy, gdy swojskie towarzystwa dramatyczne nie mają co jeść...

KURJER WIEDEŃSKI.

* Hrabia Hartenau (ks. Battenberg) bawi w Wiedniu. Przedtem, gdy tu był, chodził po cywilnemu. Obecnie pokazuje się, tak samo jak w Peszcie, w uniformie pułkownika 8 pułku dragonów. Arcyksiążęta przyjmują go najuprzejmiej.

KURJER PARYSKI.

* W Paryżu i w Tuluzie budzi wielkie zajęcie powrót na łono Kościoła niejakiego księdza Philbert, niegdyś proboszcza z Bragayrac (dep. Haut Garonne), po dziesięcioletniej apostazji. W bardzo młodym wieku ks. Philbert pożegnał seminarjum i zaciągnął się do papieskich żuawów; odznaczył się nawet krzyżową sztuką w bitwie pod Mentoną. Ponieważ jednak był wówczas bardzo prawowiernym, po skończonej wojnie przywdział napowrót sutannę i pobożnie sprawował urząd wikarego w djecezji tuluzkiej, poczem został mianowany proboszczem w Bragayrac.

Przez trzy lata wszystko szło dobrze, aż czwartego roku podczas wyborów, ni ztąd ni z owąd, Philbert krzyknął wielkim głosem: Jestem republikanin!... Jakoż niebawem wywiesiwszy chorągiew wojenną, począł z miejsca napadać na stronnictwo konserwatywne. Agitował, pisał, mącił wodę, jak mógł i gdzie mógł. Arcybiskup postanowił go tedy przenieść do innej parafji, ale ks. Philbert, posiadający już potężne plecy, oparł się rozkazowi. Naówczas pojawiły się manifesty z podpisem ks. Philberta, jako „Założyciela kościoła katolickiego republikańskiego“. Mer i radcy miejscy, sąsiedzi i dwie siostry trapistki uwierzyły w proroka. Kardynał Desprez zagroził mu ekskomuniką, ale ks. Philbert nie zważał na to; wezwano go zatem przed trybunał w Tuluzie. Rząd nie patrzył niechętnie na Philberta, przypuszczając, że będzie to może jeden z twórców „narodowego kościoła“, o jakim marzył Gambetta; ale konkordat miał, jak i dziś zresztą, prawo wydawania wyroków i księdzu Philbertowi rozkazano opuścić Bragayrac.

Buntowniczy ksiądz nie stracił głowy; ogłosił konferencje, z których pierwsza odbyła się w Pré-Catelau, przyczem niejaki Sterlin, także już żonaty, ksiądz z djecezji Amiens, tak uprzedził publiczność co do osoby Philberta:

MOJA BABUNIA.

Z dziecinnych wspomnień

skreśliła

J. B.

Każdy z was, moi czytelnicy, zapewne miał, lub jeszcze ma babunię, która go pieściła, czasem pogroziła palcem, zawsze wyprosiła od kary; moja już nie żyje, ale pamięć jej nigdy nie zagaśnie w naszem rodzinnem kółku. Widzę ją zawsze uśmiechniętą, w białym czepeczku, z nieodstępną pończoszką w ręku, która przecież nie przeszkadza jej czytać rozłożonej na pulpicie książki. O, bo moja babunia to niezacofana i piorunująca na nasze czasy kobieta; bystry jej umysł zachował do końca życia świeżość młodzieńczą; wysoko wykształcona pod kierunkiem wuja, zajmującego znaczne stanowisko między uczonymi swego czasu, gorąco kochała ojczyznę, odczuwała głęboko nieszczęścia krajowe, a obok wzorowo spełnianych powinności żony, matki i pani domu, znalazła zawsze wolną chwilę na czytanie; z żywem też zajęciem śledziła ruch umysłowy. Jej praktyczność i pracowitość nie nadawała jej cechy zrzędnej gospodyni, które tak często spotykać można. Ład i porządek panowały zawsze w jej domu, nigdy zamętu lub niepotrzebnej krzątaniny, a o ile sobie przypominam, nigdzie mi tak nie smakowały przepyszne mazurki i ciasta, jak te, które babunia wypiekała. Przepisy jej gospodarskie słynęły w okolicy i tradycyjnie przechowywane są w całej rodzinie. Uprzejma, żywa, gościnna, każdego ująć umiała; lud z jej wioski kochał ją jak matkę, bo też matką mu była, gotowa w każdej potrzebie nieść ulgę, leczyć chorych. Pacjentów codziennie bywały procesje, pewnych, że prócz porady, lekarstwo i dobre słowo otrzymają.

Największych przecież łask doznawali wnukowie i wnuczki.

— Dzieci! ubierajcie się, jedziemy do dziadków!

— Jedziemy do dziadziów! — odzywały się wesołe krzyki, a chyba żaden rozkaz nie był spełniany tak skwapliwie, jak ubieranie się w tę drogę.

Bo też nigdzie nie było nam tyle wolno, co w domu dziadków; czekał nas osobno zastawiony stoliczek, dziadzio przygotowywał nowe figielki i sztuki, babunia po kolei pieściła, karmiła przysmaczkami, oboje mierzyli nasz wzrost na ramach drzwi, radowali się każdym nowym dowodem naszych rozumów.

Raz pamiętam, dłużej czekając na podróż do dziadziów, zdobyłyśmy się z moją starszą siostrzyczką na czyn bohaterski: pójść same pieszo do Ch... W dziecinnych naszych głowach postanowienie to nabrało niezwykłego uroku. Wyobrażałyśmy sobie radość i dumę dziadków z naszej samodzielności. Po obiedzie, gdy stara piastunka na chwilę zostawiła nas same, zapakowałyśmy zabawki i wysunęłyśmy się cichaczem przez ogród na drogę, wiodącą do Ch... Uszłyśmy już spory kawałek, dzień był gorący, zmęczyłam się prędko, strach mnie ogarnął wśród pustych pól i płacząc, chciałam się wracać; siostrzyczka silniejsza i energiczniejsza nie chciała dać za wygranę. Komiczny to musiał być widok, jak sobie dziś przypominam, gdy Mania, nie wiele odemnie większa, usiłowała dźwignąć mnie na plecy; oczywiście usiłowania te zakończyły się katastrofą, bo obie przewróciłyśmy się na kurzem okrytą drogę. Pomimo niepowodzeń szłyśmy dalej; wtem słyszymy za sobą tentent koni i nawoływania, byli to fornale rozesłani w pogoń i biegnąca z lamentem piastunka; ta, porwawszy nas na ręce, odniosła zaniepojonym srodze rodzicom. Tak zakończyła się nasza niefortunna Odyssea; potem pilnowano nas tak ściśle, że nigdy nie powtórzyłyśmy naszej eskapady.

— Marylko! Józiu! Władziu! chodźcie, babunia opowiadać nam będzie! — wołałyśmy, cisnąc się do kolan babuni. — Na drugim fotelu usiadł dziadunio z fajeczką, chętnie zawsze wspominający dawne dzieje; to też na równi z nami słuchał jej z zajęciem, dopowiadając, gdy co pominęła.

— Babciu, opowiedz nam o swoim pradziadku, co żył tak długo, zaczęłaś wczoraj, jak to było, opowiedz, prosimy! — i całowałyśmy ją po rękach.

— Dobrze dzieci, nie o moim ale o pradziadku mojej matki zaczęłam wam opowiadać. Otóż, stanęłyśmy na tem, gdy się zaciągnął pod chorągwie, idące na odsiecz Wiednia. Ukochany król Jan III jechał na czele, a mój prapradziad, młody dwudziestoletni wówczas chłopiec, w ślicznej, husarskiej zbroi, śpiewał wraz z całem rycerstwem pieśń „Boga-Rodzico“; gdy przyszło do walki, bił się mężnie za wiarę i króla, aż w końcu ranny, z przestrzeloną nogą, powrócił do kraju, osiadł na rodzinnym zagonie, opuszczając go ile razy potrzeba ojczysta tego wymagała. Tak walcząc, pracując, nie zaznał nigdy żadnej dolegliwości, nie chorował nigdy, czasem tylko przypominała mu się rana, otrzymana pod Wiedniem. Tak dożył stu lat wieku, otoczony troskliwością wnuków i prawnuków, rześki, zdrów i przytomny, drwić się zdawał z lat i starości.

(Dokończenie nastąpi).

„Usłyszycie pierwszego założyciela narodowego Kościoła we Francji... Obywatele! macie w tej chwili przed sobą dwóch przedstawicieli wolnego sumienia: księdza, który czci celibat i księdza, który czci małżeństwo...“

Następnie ksiądz Philbert grzmiał całą godzinę przeciw „despotyzmowi książąt Kościoła“ i przeciw „arystokracji“, zaczepiając nawet o hr Chambord

Za to dzienniki wolnomyślne poczęły go wynosić pod niebiosy. Ks. Philbert ogłasza się tedy wolnomyślnym i ateuszem i zakłada tygodnik *Corbeau* (Kruk), w którym wypisuje Bóg wie co na księży i na katolicyzm. Trzy pierwsze numera *Corbeau* rozeszły się, czwarty jednak nie znalazł już ciekawych i tygodnik upadł.

Wówczas niefortunny wydawca zaczął pisywać do *Unité socialiste* i innych w tym rodzaju dzienników. Niedługo jednak pisma republikańskie opuściły swego pupila, który w wielkiej biedzie utrzymywał się z przepisywania u jakiegoś urzędnika.

Tak trwało jeszcze jakiś czas, aż pewnego dnia oświadczył kilku księżom, którzy nie zerwali z nim zupełnie, że nigdy nie wyparł się wiary naprawdę i że poprosi kardynała arcybiskupa o przebaczenie Tak się też stało i zbłąkany kapłan przebaczenie uzyskał Teraz ex proboszcz z Bragayrac odwołać ma na piśmie wszystkie swoje błędy, a jeden z listów odczyta wobec dawnych swoich parafjan; po tej expjacji wstąpi do przeznaczonego mu klasztoru.

Ponieważ Philbert jest w nędzy, rozpisano składki na rzecz jego, przyczem kardynał Desprez ofiarował poważną sumę. Zebrało się dosyć wiele, ale ex-apostata wziął dla siebie tylko tyle, ile mu niezbędnie było potrzeba; resztę obrócił na spłacenie długów.

KURJER AMERYKAŃSKI

* Bajeczne szczegóły podają dzienniki zagraniczne o wagonie salonowym, jaki meksykańskie towarzystwo kolejowe „Puhlmon“ zbudowało specjalnie do użytku Adeliny Patti, goszczącej obecnie w Meksyku Znajdujący się w środku wagonu salon, ma ściany z drzewa sandałowego, ozdobione cennemi płaskorzeźbami z bronzu; meble pokryte są białym adamaszkiem, portjery u drzwi i okien również białe a damaszkowe, a całe urządzenie białe ze złoceniami Na platformie zaś namalowane są przez pierwszorzędnych artystów paryskich różne postacie alegoryczne. Główną ozdobą tego salonu wszakże jest fortepjan Steinway'a, który kosztował 2000 pesos (przeszło 6000 złr.). Z salonem łączy się z jednej strony urządzona z mniejszym przepychem jadalnia, pokoje dla służby i kuchnia, z drugiej strony zaś dwie sypialnie, garderoba i pokój kąpielowy ze srebrną wanną; klucz do pokoju tego zaś zrobiony jest z 18 to karatowego złota. Cały wagon kosztował 12.000 pesos, czyli około 35.000 złr. Na dworcu w Meksyku przyjęto *divę* z niebywałemi owacjami; wejście na peron, udekorowany z przepychem, dozwolone było tylko dygnitarzom, deputowanym, dziennikarzom i t. p. Gdy Patti wyszła z wagonu, orkiestra zaintonowała marsz trjumfalny, a „wybrani“ zgromadzeni na peronie, powitali śpiewaczkę frenetycznemi okrzykami: *Evviva!* Co dziwnego, że wobec takiego przyjęcia, Patti, jak donosi jedna z gazet miejscowych w dwuszpaltowym artykule p t. *Wjazd królowej div*, oświadczyła, że najchętniej pozostałaby na zawsze w Meksyku i wyraziła żal, że zamek jej Craig y-nos znajduje się w Walji, nie zaś w Meksyku.

Rozmaitości.

Oryginalny ładunek przewoziła barka brytańska „Margaret“ z zachodniego wybrzeża Afryki do Bostonu. Składał on się z 12 wężów, 400 papug, orangutanga, goryla, kilku innych małp, oraz dwóch krokodyli. Szczury zjadły cały zapas ziarna, przeznaczony dla ptaków, tak, że wszystkie papugi wymarły. Podczas burzy węże i krokodyle wydostały się ze swoich skrzynek na pokładzie i wtargnęły na posłania majtków, których skutkiem tego musiano umieścić w kajutach. Gady toczyły nieustanną walkę ze szczurami i między sobą, dopóki ostatni krokodyl nie pożarł ostatniego węża, który wszakże został pomszczony, gdyż skrzynia spadła na krokodyla i zabiła go na miejscu. Podczas walki gadów małpy powłaziły na liny okrętowe i żadną miarą zejść nie chciały, aż w końcu uniosły je fale z pokładu, gdzie pozostały tylko cztery. Najgorszym pasażerem jednak był goryl, mający pięć stóp wysokości. Pomimo, iż drewniana skrzynia jego była bardzo mocna, strzaskał wieko, wydostał się i ku przerażeniu załogi chwycił drąg żelazny, którym zaczął wywijać na wszystkie strony, tak, iż pokład w jednej chwili został pusty. Pewnego dnia oskalpował nawpół kucharza, murzyna, i puścił nieboraka dopiero wówczas, gdy padł pod ciosami siekiery. Pazury goryla wszystkim dały się we znaki, a załoga barki przez całą drogę ani na chwilę nie była pewną życia

5 miljardów 864 miljony listów wyekspedjowała poczta na całym bożym świecie w ciągu ubiegłego roku. Naturalnie w tym kolosalnym ruchu korespondencji prym trzyma Europa. Największą atoli liczbę przeciętną listów, przypadającą na jednego mieszkańca, należy szukać w Australji. **Przeciętnie każdy tamtejszy mieszkaniec** posługuje się pocztą dwadzieścia pięć razy na rok.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Dyrektor gimnazjum (do ucznia, który całkiem nie może się nauczyć skandowania wierszy Homera). Musisz się nareszcie nauczyć skandować. Pamiętam, iż przed 40 laty miałem także ucznia, który nie mógł się skandowania nauczyć i wiesz, co się z nim stało? Oto wyjechał na wakacje, zaziębił się i umarł!

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 18 lutego obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Konstancji i Symeona biskupa.

Kalendarz. Dziś śś. Symeona i Konstancji, panny; jutro: św. Konrada.

Kalendarz historyczny. 18 lutego 1386 roku: Zaślubiny Władysława Jagiełły z Jadwigą. — 1454 roku: Prusacy przysięgają w Krakowie wierność Polsce.

Z karnawału. Ostatnie chwile zapustne coraz częściej dają nam sposobność notowania towarzyskich objawów wesela i zabawy wśród eleganckich sfer naszego miasta. Stało się tradycją w niektórych rodzinach, że ochota do wykwintnej rozrywki wypływa z warunków otoczenia, z dodatnich pierwiastków tej atmosfery moralnej, która ożywia należących do towarzystwa. Przedwczoraj np. w salonie państwa B.., przy ulicy św. Gertrudy, liczne koło gości, podczas długiego szeregu tańców i serdecznej zabawy, doświadczyło na sobie właśnie takich wpływów orzeźwiających Najpierw uprzejmość gospodarzy przyczyniała się do podniesienia serdecznego nastroju pomiędzy zebranemi; rolę potężną odgrywała krasa uroczych tancerek. Istotnie, dawno nie pamiętamy, aby się tyle nadobnych panien w jednem miejscu zgromadziło na niepokój zagrożonych niebezpieczeństwem mężczyzn.. o postradanie serca tak łatwo! Bal, odznaczający się wielkim zapałem, trwał tak długo, że powyższej wzmianki o nim nie mogliśmy podać w wczorajszym numerze — więc dopiero dzisiaj to uskuteczniamy.

Niezadługo, bo za godzin kilkanaście, karnawał skona... Czy go żałować nie będziemy?

Zarząd bibljoteki prawników wystarał się o cały szereg prelegentów, którzy dla wykładów swych wybrali bardzo zajmujące tematy. Dnia 24, 26 i 28 b. m. mówić będzie prof. dr. Kazimierz Morawski o „Cesarzu Tyberjuszu,“ dnia 2 marca zastanowi się dr. Bronisław Dembiński nad „Upadkiem rycerstwa,“ d. 9 marca wygłosi prof. dr. Edm. Krzymuski prelekcję o „Hypnotyzmie wobec prawa karnego“, d. 12 marca mówić będzie dr. Józef Milewski, prof. ekonomji politycznej „O kwestji socjalnej,“ wreszcie dnia 23 marca wygłosi p. Zygmunt Sarnecki, redaktor *Świata*, odczyt o „Józefie Blizińskim i jego komedjach“. Jak widzimy, bliski post nie będzie bynajmniej postem umysłowym, a spodziewamy się, że nikt nie pożałuje grosza na bilet wstępu na odczyty, zwłaszcza, że dochód z tychże przeznaczony na kształcenie młodych prawników, którzy w przyszłości czuwać będą nad bezpieczeństwem naszych osób i mienia

Z biura statystycznego. Miasto nasze liczy obecnie 76.393 mieszkańców; w tem wojska 6.267 W piątym tygodniu b. r. zawarto małżeństw 31, skonów było 49 na 63 urodzin. Z noworodków przypada 46 na rzymskich katolików, 1 na greko-katolików i 16 na izraelitów.

Na posadę nowokreowaną podinspektora ekonomatu miejskiego, wniosło do Prezydjum magistratu podania aż *trzynastu* kandydatów. Wybór uczyni Rada miejska i wątpić nie można, że ważną tę posadę powierzy osobie nie tylko uzdolnionej fachowo, ale i obznajmionej z urzędowaniem.

Wystawa Sztuk pięknych Na wystawę Zjed. Tow. Przyj. Sztuk pięknych nadeszła paleta ofiarowana Juljuszowi Kossakowi przez przyjaciół, kolegów i uczniów zamieszkałych w Monachjum a mianowicie: Brandta, Czachórskiego, Eismonda, Jaroszyńskiego, Kowalskiego, Kurellę, Rosena. Szernera, Wodzińskiego i Wywiórskiego.

Przypominamy, że w przyszły czwartek i piątek o godz 5 popołudniu wygłosi znany podróżnik po Afryce, dr. Emil Holub, w sali Rady miejskiej odczyt: „O zwyczajach, obyczajach i o sposobie prowadzenia wojny pokoleń Betschuana i Matabel“.

Wiadomości policyjne. Wczoraj aresztowała policja znanego szulera, Tomasza Glosa, i odstawiła go do Sądu karnego. Ptaszek ten dostał się w ręce sprawiedliwości, wskutek zaniesionej na niego skargi partnera, zgranego w karty na przeszło 1000 złr. Przy uwięzionym znaleziono różne papiery wartościowe i weksle na dosyć wysokie sumy. Glos nie umiał wykazać, jakim sposobem je zyskał.

REPERTUAR TEATRALNY.

We wtorek 18 b. m. po raz pierwszy: *Fonograf Edisona*, reprodukcja rozmaitych głosów, jak śpiew, gra fortepianowa i orkiestralna itd., — oraz po raz 4 ty: *Nerwowe żony*, komedja w 3 aktach, Ernesta Bluma i Raula Toché, tłumaczył M. Sachorowski.

We środę 19 b. m. poraz drugi: *Fonograf Edisona.*

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 16 lutego.

Grand Hotel: Zygmunt Keppler, adwokat z Chrzanowa, Edward von Medwecky, dyrektor z Aradu, (Węgry), ks. prałat Skrzyński z Wieliczki.

Hotel Saski: Władysław Józef Fedorowicz z Przerowa, hrabia Godfried Martinicz, c. i k. porucznik z Kent, Jacek Żyborski, kandydat notar. z Rudki. Stefan hr. Gywsky, c. i k. porucznik 16 pułku huzarów z Rzeszowa, Wojciech Schäffner, porucznik huzarów z Kolbuszowy, Kornel Popelseul, c. i k. porucznik z Rzeszowa, Karol Gołaszewski, inżynier kolei państ. z Nowego Sącza, dr. Roman Adamski, adwokat z Jasła, baron Henryk Christiani, wł. d. z Dembicy, A. Byszewski, ob. z. z Beysee, N. Perlberg, kupiec z Wiednia.

Hotel Centralny: Konst. Jaworski, fabrykant z Tarnowa, Oswald Reinländer, radca górniczy z Waldenburga, Leon Bergheim, kupiec z Kassel, Jan Lechmann, urzędnik kolei północnej z Szczakowy.

Hotel Krakowski: B. Niedzielski, wł. d. z Kowalowy, Wł. Wierusz de Kowalski, obywatel z Paryża, Jan Mazurkiewicz z Iwonicza, A. Buzzi, c. i k. rotmistrz z Klagenfurtu.

Hotel pod Różą: Juljan Strzemczyk, wł. fabryki, z Kołokolina, A. Piskorski, prokurator z Miechowa, Wanda Zaydel, pryw. z Jasła, Aleks. Dydyński, wł. dóbr z Słupia, Kaźm. Radwański, ob. ze Lwowa, L. Rumowicz, rejent z Myślenic I. Selberger, kupiec z Berlina, Marja Marsowa, ob. z Król. pol., F. Palseniusz, kand. med. z Warszawy, Franc. Jochano, przedsięb. z Jasła.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

(Oryginalne sprawozdanie „Kurjera Polskiego“).

Wadowice 17 lutego.

Wywód Prokuratora

Proces, który panowie w niedalekiem już stadjum rozprawy światłym swym werdyktem rozstrzygniecie, nabrał rozgłośnego znaczenia w państwie naszem i zapełni bezsprzecznie jedną z ciekawszych kart w dziejach współczesnej kryminalistyki. W czemże, zapytacie panowie, tkwi doniosłość i znaczenie sprawy; jakież powody i czynniki złożyły się na to, iż do procesu wadowickiego głos ogólny przywiązuje znaczenie zasadnicze, i że sprawa niniejsza wzbudziła tak powszechne zainteresowanie się w szerokich sferach społeczeństwa? Czyliż może techniczny ogrom sprawy, niezwykłe rozmiary procesu, czyliż mnogość oskarżonych lub mnogość dowodów winy, które przeciw nim w toku tylomiesiecznej rozprawy wprowadzono, zwróciły oczy świata na salę „Sokoła“ wadowickiego i rozgrywający się w niej dramat kryminalny? Byłby to powód więcej formalnej natury, nie wyczerpujący znaczenia sprawy, zatem muszą to być względy doniośliejszej natury, które proces ten na widownią wysunęły.

Fala zamorskiej emigracji z ziem polskich coraz silniejszym toczy się prądem, wiodąc za ocean rocznie przeszło 60 tysięcy polskich dusz, bo jak to zebrane daty statystyczne wykazują, około 30 tysięcy z samej Galicji, niemal tyleż ze Śląska, Prus zachod. i Poznańskiego, przeszło 10.000 zpod zaboru rosyjskiego. Przeszło miljon Polaków, miljon kilkakroć polskich dusz uprowadziła nam gorączka emigracyjna za ocean, a czyliż nas jest tylu, iżbyśmy mogli pozbywać się miljona i kroci polskiej braci, a z pośród miljona tego, kroci rąk najsilniejszych, zdolnych do produktywnej pracy, zdolnych do oręża? — Pozbywać się kroci ludzi młodych, silnych i zdrowych boć przecie starsi i ułomni nie mogą puszczać się na wędrówki i przygody w nowym świecie, i nie mają czego szukać za oceanem.

Różnie moi panowie zapatrywać się można na sprawę wychodźtwa ludu naszego do Ameryki tak z ekonomicznych, jak i społecznych punktów widzenia. Jedni uważają emigrację jako konieczne zło, jako objaw i następstwo konieczności ekonomicznej, stworzonej przeludnieniem i brakiem źródeł zarobku i utrzymania, inni za przykładem krajów z intenzywnem zaludnieniem jak: Belgja, Saksonia, Czechy, bronią dogmatu ekonomicznego, że tylko w krajach intenzywnie zaludnionych zakwitają przemysł i handel. Nie myślę, moi panowie, zapuszczać się na pole ekskursyj społeczno-ekonomicznych Z po za stolika prokuratorskiego nie rozwiązuje się zagadnień tego rodzaju, bo proces kryminalny jest tylko objawem chorobliwych stosunków społecznych a jako czynnik represyjny nie wystarczy tam, gdzie chodzi o zaradzenie złemu w zasadzie, jako też na przyszłość. Jeżeli emigracja jako objaw chorobliwych stosunków ekonomicznych jest już koniecznem złem, jeżeli ziemia rodzinna nie otwiera dość źródeł zarobku i wyżywienia dla tych, których rodzi, to niechajże proces niniejszy będzie dla nas przestrogą i rodzajem memento, iż wobec tak ważnego zagadnienia nie godzi się nam stawać bezsilnie i bezradnie z założonemi rękami, lecz powinniśmy ograniczać emigracją przynajmniej do tych, o których Maltus się wyraża, że Opatrzność nie nakryła dla nich stołu, i nie dopuszczać, aby wychodźtwo podsycane było sztucznie propagandą i agitatorskiemi sztuczkami indywiduów szukających z niego niecnego zarobku. Jeżeli fali tej zatamować nie można, to starajmyż się przynajmniej ująć sprawę emigracji zamorskiej w karby i w ramy racjonalnej organizacji, aby wychodźcy nasi nie padali tutaj ofiarą niecnego wyzysku ze strony ajentów emigracyjnych a za Oceanem ofiarą eksploatacji i wynarodowienia.

Oto jeden z ważniejszych momentów, dla których proces niniejszy tak żywy i powszechny budzi interes; nie jest on przeto doraźnym objawem chwili, lecz raczej twierdzić można, iż na takowy składały się dwa lat dziesiątki.

Momentów tych atoli jest więcej. Agencja Klausnerowsko-Herzowska dążąc do zmonopolizowania interesu agencyjnego w swem ręku, musiała zwalczać i paraliżować rozliczne przeszkody i czynniki, które osiągnięciu tegoż celu zaporę stawiały, a zmierzała do tego rozlicznemi zbrodniczemi środkami i drogami. Już w akcie oskarżenia podniosłem, iż zgłębianie tajników i arkanów tej organizacji jest istnem studjum artyzmu zbrodniczego; to też w rzeczy samej odsłonił proces niniejszy sieci tak misternej organizacji zbrodni, iż prawdziwie zdumiewać się przychodzi nad pomysłowością w jej koncepcji i ścisłością w wykonaniu onejże. Z wychodztwa ludu, które jako objaw chorobliwy powinnoby być objawem sporadycznym, stworzono gałęź przemysłu i zarobku ujętego w karby tak misternej organizacji. I z tego więc względu proces niniejszy godzien jest uwagi.

Odsłania on atoli i dalszą smutną stronę medalu. Otóż powiedzmy wręcz i otwarcie, że proces wadowicki jest oraz procesem puryfikacyjnym. Proces ten wykazał, jak nawet w społeczeństwie moralnie zdrowem, przyjmuje się zarazek korupcji i jak łatwo oddziaływa destrukcyjnie na moralność publiczną. Agencja Klausnerowska-Herzowska znaczyła szlaki pochodu swego systemem korupcji, który zaznaczył się ponurem pasmem w czasie jej istnienia.

Zarodek ten wyplenić trzeba zawczasu i gruntownie, aby w państwie, które moralnością i sprawiedliwością w urządzeniach swych publicznych przyświeca przykładem cywilizowanemu światu, takie rzeczy jakie się działy, były zawczasu tępione a wówczas i proces ten, któremu tak różnorakie smutne nadawano miana, zakończy się zwycięztwem idei sprawiedliwości i moralności publicznej. Nie wątpię, że panowie i tę stronę procesu odczujecie i należycie zrozumiecie.

Przystępując wprost do rzeczy, streszcza następnie Dr Ogniewski cały materjał faktyczny i dowodowy. Pierwszy oddział szczegółowego wywodu, poświęca obwinionemu Neumanowi, którego nazywa „weteranem“ agentów emigracyjnych. Reasumuje zeznania różnych świadków, odnoszące się do Neumana i zaznacza z góry, że wogóle treść wszystkich zeznań, jakie tutaj poda, polega na podstawie zapisków własnych i obydwóch protokolantów.

Przechodząc do epoki Herza i Löwenberga, oświadcza, że również machinacje popełniane przez tych obwinionych, skreśli na podstawie najkonkretniejszej, jaką Przysięgli mieć mogą, to jest na zeznaniach świadków. I rzeczywiście szczegółowe przytaczanie zeznań świadków, stanowiło główną oś, około której obracało się dzisiejsze przemówienie Prokuratora.

Telegram.

Wadowice 17 lutego. Wywód Prokuratora nie skończy się prędzej, jak we środę wieczór. Na popołudniowem posiedzeniu był obecny poseł Dr Weigel.

Ostatnia poczta.

Wynik uzupełniających wyborów do Izby paryzkiej przedstawia się według ostatnich wiadomości, jak następuje:

W V okręgu Paryża otrzymał bulanżysta Naquet wprawdzie największą ilość głosów, lecz zachodzi potrzeba wyboru ściślejszego.

W XIII okręgu Paryża wybrany został bulanżysta Paulin Mery, którego wybór poprzednio przez Izbę był unieważniony.

W Neuilly wybrany został bulanżysta Laur; w Pantin, bulanżysta Goussot; w Saint Denis, bulanżysta Revest; w Sceaux, bulanżysta Belleval. Wybory wszystkich czterech były unieważnione poprzednio przez Izbę.

W okręgu Castel Sarrazin (dep. Tarn et Garonne) wybrany został oportunista Lasserre, syn.

W okręgu Ajaccio wybrano radykalnego Ceccaldi'ego, a w Mantes (deput. Seine et Oise) liberalnego Lebaudy, syna.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 18 lutego. Najwyższy trybunał odrzucił zażalenie nieważności przeciw wyrokowi wydanemu przez lwowski sąd karny w sprawie Szymańskiego o zamordowanie dwóch kobiet. Szymański skazany był na lat dziewięć. Adwokat generalny, Siegler oświadczył, że nie myśli bronić zażalenia, ponieważ ono świadczy o widocznej nieznajomości prawa.

Berlin 18 lutego. W fabryce przyrządów służących do oświetlania i ogrzewania, Fryderyka Siemensa, wybuchło bezrobocie, ponieważ właściciele wzbraniali się przyjąć warunki wkraczające w zakres ich praw dyscyplinarnych. W sobotę reszta pracujących jeszcze robotników, przerwała pracę. Fabrykę do czasu zamknięto.

Wiedeń 18 lutego. Dzienniki tutejsze donoszą o wyborach niemieckich, że widoki socjalistów i wolnomyślnych bardzo się poprawiły, i że w nowym parlamencie partje kartelowe będą prawdopodobnie w mniejszości. W każdym razie stronnictwa ugrupują się na nowo.

Volosca 18 lutego. Bulctyn lekarski z godziny 11 orzeka: „Stan zdrowia chorego jest bardzo zatrważający, osłabienie wzrasta“. Podpisany dr. Allmayer.

Budapeszt 18 lutego. Nie ma już żadnej nadziei uratowania Andrassego. Bracia jego Geza i Emanuel wyjechali do Voloski.

Budapeszt 18 lutego. Tisza i Fejervary odpowiadali na interpelację o samobójstwie jednorocznika Viczmandego, i oświadczyli, że oficerowie nie są nic winni samobójstwu. Interpelanci od oskarżenia ustąpić nie chcieli; wobec tego więc, oświadczył Fejervary, że oficerowie nie na naganę, ale raczej na pochwałę zasługują. Oświadczenie to wywołało wielkie poruszenie i hałas na lewicy. Ostatecznie większością głosów przyjęto do wiadomości odpowiedź ministrów. Ponieważ mniejszość wydawała ironiczne okrzyki: „Eljen!“, prezydent był zmuszony surowo tego zabronić.

Bruksela 18 lutego. W tutejszym pałacu księcia Aumale można dostrzedz wielkie przygotowania na przyjęcie młodego księcia Orleanu, który w nocy z soboty na niedzielę ma być odstawiony do belgijskiej granicy.

Paryż 18 lutego. Wszystkie dzienniki poświęcają artykuły bulanżystowskim wyborom, stwierdzają klęskę rządu i Rzeczypospolitej, i sądzą, że niepomału przyczyniła się do tego sprawa księcia Orleańskiego.

Berlin 18 lutego. „Nordeutsche Allgemeine Zeitung“ wskazuje wobec wielokrotnych prób ze strony Francji, żeby zaprzeczyć temu, co się zaprzeczyć nie da: tj. grożącemu Niemcom z jej strony od r. 1887 ustawicznego niebezpieczeństwa wojny, — na to, że dziś jeszcze radykalna francuzka prasa uwielbia jenerała Boulangera za to, „że pragnął wojny“. Boulanger sam przyznał, że dwa razy chciał doprowadzić do wojny z Niemcami: na początku roku 1887 i przy sposobności sprawy Schnäbelego, co ustępupujący minister Goblet słowami potwierdził, mowiąc, że ustępuje ze stanowiska z tą świadomością, że dwa razy przeszkodził przecięciu tego włosa, na którym wiszą przyjazne stosunki Niemiec i Francji. Niebezpieczeństwo wojny zostało wówczas usunięte wynikiem niemieckich wyborów; dziś przy podobnej okoliczności lud niemiecki powinien to sobie przypomnieć.

Rzym 18 lutego. „Riforma“ donosi, że stan zdrowia Papieża nie jest tak pomyślny, jak zapewniają. Sądzi o tem z wielu oznak zaniepokojenia w Watykanie. „Osservatore“ zaprzecza stanowczo tym domysłom „Riformy“.

Rzym 18 lutego. Papież celebrował dziś mszę św. i będzie udzielał audjencyj. Pokazuje się więc z tego, że choroba trwająca dni kilka, już ustała.

Sztokholm 18 lutego. Rząd oświadczył, iż weźmie udział w międzynarodowym kongresie robotniczym.

Londyn 18 lutego. Reprezentant Niemiec wręczył rządowi zaproszenie do wzięcia udziału w pracach kongresu robotniczego. Salisbury obiecał, że cała sprawa będzie jak najsumienniej zbadana; prawdopodobnie odpowiedź wypadnie przecząca.

Haga 18 lutego. Z powodu pomyślnego stanu zdrowia królewskiego, dzień urodzin króla będzie obchodzony szczególniej uroczyście w całym kraju.

Cetynja 18 lutego. Książe Mikołaj w niedługim czasie wyrusza w podróż z małżonką swoją do Petersburga.

Sofja 18 lutego. Grecki ajent w Bułgarji został zamianowany posłem w Petersburgu.

Londyn 18 lutego. Deputacja górników żądała poparcia rządu odnośnie do żądania ośmiogodzinnej pracy. Minister Mathews obiecał szybkie załatwienie ich żądań.

Berlin 18 lutego. Wczoraj socjalni demokraci rozsyłali pod kopertami kartki do głosowania wraz z listą swoich kandydatów.

Frankfurt 18 lutego. Karol Hallberger, wydawca *Über Land und Meer*“, jeden z najznaczniejszych niemieckich księgarzy, umarł tu nagle na porażenie serca.

113)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Powtarzam panu, — rzekł zniecierpliwiony Miś, — że obrazu nie chcę, niepotrzebny mi jest i zresztą po co innego tu przybyłem, nie po obrazy.

— Ja się panu nie narzucam, broń Boże, ja tylko proponuję... ja wiem, że wielcy panowie lubią antyki, chciałem panu dogodzić i dać antyk. Nie chce pan mieć antyk? nie dam panu antyk! W handlu nie ma gniewu, a Wajssfogel, jak się pan kiedy przekona, jest miękki jak wosk, wszystko z nim zrobić można. Chce pan tak, będzie tak, chce pan nie tak, i to też może być. Co pan dobrodziej myśli o tym fortepianie?

— O jakim znów fortepianie?

— O tym co tu stoi; bardzo ładna sztuka, koncertowy, wiedeński... obacz pan firmę. Moja córeczka gra jak cztery Szopeny! aj, jak ona gra! Prosiła mnie, żebym jej kupił teraz amerykański, więc ten mam do sprzedania, nie drogo; mnie się zdaje, że dla pana on w sam raz.

Miś zaczął tracić cierpliwość.

— Panie, — rzekł, — nie przyszedłem tu po to, żeby kupować starzyznę.

— Jaką starzyznę? Czy antyk i fortepian to ma być starzyzna!

— Tak czy nie, to do rzeczy nie należy. Kończmy interes, albo...

— No, albo? albo co?

— Albo pożegnam pana.

Pan Wajssfogel pogładził się po brodzie i rzekł z uśmiechem:

— Młodość bywa zawsze porywcza. Po co się pan unosi? Nie — to nie, ani mój obraz, ani mój fortepian nie zachorują od tego jak pan ich nie kupi. O co się gniewać! Dawałem panu korzystny interes — nie podoba się — dam gotowiznę. Pożyczę sobie od żony. Zresztą co pana interesuje od kogo, aby pan miał.

Wyszedł i po chwili powrócił z paczką pomiętych banknotów w ręku.

Miś zaczął liczyć.

— Brakuje tu pięćdziesięciu rubli, — rzekł.

— To nie może być? Żebym ja nie umiał rachować! Byłaby to hańba dla moich dzieci, a ja chcę im piękne imię zostawić...

— A jednak brakuje, proszę przeliczyć.

— Myli się pan. Procent tyle, cygara tyle... pozostaje tyle. Czy brakuje choć grosz?

— Jakie cygara?

— Przecież odesłałem panu do hotelu za pięćdziesiąt rubli tych ślicznych cygar, które się panu tak podobały.

— Kto pana o to prosił?

— Sam pan wyraził takie życzenie. Słyszałem na swoje uszy... a jeżeli pan nie wyraził, jeżeli nawet ja się przesłyszałem, to zawsze zrobił pan dobry interes. Takich cygar nie dostanie pan codzień... to są prawdziwe hamburskie.

Miś chciał protestować, ale Podziemski pociągnął go za rękaw. Wyszli, pożegnani przez pana Wajssfogla, który jeszcze na schodach cygara wychwalał i łaskawej pamięci się polecał.

— Ah! to jaskinia zbójecka, — rzekł Miś, gdy wyszli na ulicę, — pojęcia nie miałem, żeby coś podobnego mogło się praktykować.

Podziemski wzruszył ramionami.

— Zwyczajne to rzeczy, — odrzekł, — nawet jeżeli mam prawdę powiedzieć, to ten jegomość obszedł się z tobą bardzo względnie, zapewne, aby cię do dalszego stosunku zachęcić.

— Względnie!

— A cóż, wziął procentu całej parady trzy na miesiąc i ubrał cię w pudełko lichych cygar za pięćdziesiąt rubli! Przecież tego rozbojem nazywać nie można. Inny wziąłby pięć na miesiąc i kazał ci kupić garnitur mebli, albo stary powóz.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 17/2.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	50	129	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	50	58	50
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	—	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	50	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	50
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	25
5% „ „ „ „ „ . .	101	—	102	—
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	—	107	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	—	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	50	96	75
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.